

Jestem Kalinowski Stanisław urodzony 8 listopada 1900 roku w Sokółce. Rodzina moja była mieszczańska, było też gospodarstwo rolne. Przed I wojną uczyłem się. Brałem udział w wojnie 1920 roku w 42 pułku piechoty. Później zostałem skierowany do pracy do Izby Skarbowej do Białegostoku, tam pracowałem aż do 1929 roku.

W pierwszych dniach II wojny światowej, powołany byłem do wojska, do kadry 5 pułku piechoty Legionów w Sokółce. Po tygodniu pobytu, gdy wojska niemieckie zaczęły naloty, oddział został przeniesiony pociągami do Wilna. Niemcy bombardowali też Wilno. Jednocześnie doszła nas wiadomość, że Związek Sowiecki przekroczył granicę Polski. Było to zaskoczenie. Co mamy dalej robić? I tu idą, i tu idą. Poszliśmy na Litwę. Tam obóz internowanych był. Potem Sowieci zaczęli posuwać się do Litwy coraz bliżej. Potem weszli do Litwy. Najpierw Łotwę i Estonię zajęli, a potem do Litwy wkroczyli. Wkrótce przyjechała Komisja Wojskowa Sowiecka i zaproponowała osobom, które mieszkały na terenie okupacji sowieckiej powrót do domów. Co robić? Kilku kolegów z Białegostoku namówiło i pojechaliśmy. Przyjechaliśmy tu do Sokółki, wieczór był. Uprzedzili mnie, że tu niebezpiecznie, bo już zaczynają się prześladowania, aresztowania, wywózki sowieckie. Przyjechałem, dwa dni tu pobyłem, przenocowałem i wieczorem wyjechałem. Wiem, że kolega jeden, który pracował w Starostwie, w obliczu pewnej tragedii się przychował - to wywieźli żonę jego i dzieci. Potem drugi kolega, też uciekł - to siostrę jego zabrali. Sporo było takich.

Bardzo wiele osób wyruszało stąd do Warszawy. Dojechaliśmy i my z sąsiadem do granicy pociągiem. Tam wysiedliśmy, spotkaliśmy jeszcze kilku uciekających, przeszliśmy granicę. I dojechało się do Warszawy. W Warszawie spotkałem sporo znajomych z Sokółki, którzy też uciekli. Poszliśmy z kolegą do urzędu pocztowego szukać pracy, Owszem przyjmą, ale trzeba składać przysięgę na Hitlera. Myśmy pomyśleli, że nie opłaca się i tak zostało. Odgruzowywałem budynki, później pracowałem w spółdzielni rolniczej.

W lipcu, kiedy zaczęła się wojna między Sowiecami a Niemcami, przyjechałem do Sokółki. Pracowałem u siebie w ogrodzie. W 1944 Niemcy zaczęli się wycofywać. Sowieci przyszli od strony Bogusz. Tydzień czasu było bombardowanie. Niemcy odeszli. Zaczęły się organizować niby władze polskie, ale jednocześnie i sowieckie. Było ~~wa~~ wiele obaw. Były pewne jednostki, które się cieszyły, ale tak ogólnie, to spokojnie, bez żadnych aplauzów. Byli to byli. Władze, te polskie, zaczęły organizować się. Jedni i drudzy rządzą.

Nie były to czasy spokojne, zaczęły się aresztowania ze strony władz sowieckich i polskich. Została zaaresztowana przez Sowieców pani



Mazurkiewiczowa, widocznie ktoś tam sypnął. Wywieźli ją do Białegostoku do więzienia. Inżynier Mazurkiewicz, którego żona została aresztowana, mieszkał przy ulicy Kościelnej, na przeciwko mieściło się NKWD. Zaczęli obserwować, kto do niego przychodzi. Jego żona jest - to znaczy miał jakiś kontakt. Znałem pana Mazurkiewicza. W tym samym domu mieszkała moja siostra. Rano 1 listopada przyniś<sup>o</sup>łem do domu opał, wodę i na roboczo ubrany poszedłem odwiedzić siostrę i inżyniera Mazurkiewicza. Po wyjściu wyszedłem tylko na ulicę, podbiega żołnierz i mówi: "Chodi k'nam, my sprosit' tiebia żełajem". Popatrzyłem, uciekać nie ma jak, młody - to by mnie dopędził. Tym bardziej że patrzyli przez okno. Przyszliśmy, zaprowadził mnie do pokoju, jak raz na piętrze było. Patrząc siedzą tam: major, ktoś jeszcze i zaczęli pytać o różnych ludzi. Ja odpowiadałem na wszystko "nie", więc oni spytali raz, drugi, trzeci. Potem mówią, "Pojedziesz na Siewiernoje Morje". Ja odpowiedziałem, "I ~~zabudzi~~ tam ludzi żywut". Na razie zamknęli mnie do łazienki, posiedziałem tam parę godzin. Potem do piwnicy, tam były urządzone dwa ciemne pok<sup>o</sup>je. I mnie do jednego zamknęli. Było już tam kilka osób. Z Sokółki, ze znajomych był tam Chomko, tylko jeden znajomy, a reszta to była z takich okolicznych wsi. Niedużo ich było, może trzech, pięciu. Codziennie to jeden, to dwóch dochodziło, z Janowa było dwóch: jeden młody chłopak, może lat osiemnaście, drugi - brat jego, może dwadzieścia parę. Inni z Sidry, z Krynek. Zebrało się nas dziesięciu, może więcej. Nie raz wypędzali nas do roboty. Jednego razu wracamy, żołnierz sowiecki leży na pryczy. Pomyślałem od razu - konfident. Niby on jest oskarżony, ale żeby posłuchać, co my gadamy między sobą. Żona podchodziła tutaj przynosiła coś do zjedzenia. Czasami podzieliło się z kimś, bo nam prawie nic nie dawano. Rządziło NKWD. Nie było żadnego kontaktu z władzami polskimi.

Po tygodniu, 6 listopada 1944 roku przewieźli nas do Białegostoku. W Białymstoku niby taka trochę rewizja. Trochę niby k<sup>o</sup>pieli: do beczki, bo nie było nic tam umyć się. Tylko noc byliśmy w Białymstoku. Byli tu podejrzani politycznie, pojedyncze osoby, rodzin nie było, ponieważ tu było dużo "leśnych" - dużo było podejrzanych o kontakty z nimi.

W Białymstoku, duże, ogromne więzienie. W jednej celi było nas może czterdziestu. A potem po nocy, w pod<sup>o</sup>ąg. Do towarowych wagonów, pod silną eskortą i pojechalismy. Pociąg około dziesięciu wagonów, trudno powiedzieć. I tak prawie dwa tygodnie: Mińsk, Smoleńsk, Witebsk, na ~~ekto~~ około, aż dojechalismy do Ostaszkowa. Wagony były pełne, nie było nic na podłogach. Pociąg był pod silną eskortą, warta siedziała na zewnątrz na wagonach. Wyżywienie prawie żadne, można by powiedzieć, nim dojechalismy. Od czasu do czasu kawa albo herbata i po kawałku chleba albo jakichś sucharów. Załamań psychicznych nie było, wszyscy zachowywali się spokojnie. —>

Na drodze tylko w jednej miejscowości na Białostocczyźnie, wieczorem w lesie, z jednego wagonu wyskoczyło parę osób. Udało im się jakoś uciec. W naszym transporcie nie było ofiar, wszyscy dojechaliśmy żywi.

Tam na miejscu, jak przyjechaliśmy, to ~~po~~ były pewne wiadomości. Niedaleko było jezioro. I były pewne plotki, że tam byli więzieni przedtem polscy milicjanci i tam dużo ich w Ostaszkowie poginęło. Ze tam ich wzięli statkiem przez to jezioro i niby ten statek zatonął. W obozie było pięć baraków. Duże bloki drewniane. W jednym baraku może ponad sześćset osób było. W pierwszym były same kobiety, przyjechały tym samym transportem. Resztę rozdzielili po różnych barakach. Można sądzić, że przed nami ktoś już tam był, bo wszystkie baraki były zajęte. Nie rozliczali, kto żołnierz, kto oficer, wszyscy byli razem. Cały czas byliśmy pod drutem, nie mogliśmy wychodzić. Nawet do innych baraków nie zachodziło się specjalnie.

Wrażenie nie było bardzo miłe. Wszędzie paskudnie, baraki duże. Piętrowe prycze były, gołe bez niczego, ciasnota. Jak ~~staniesz~~ wstaniesz to po przyjściu trzeba było rozsuwać leżących. Gołe prycze, nie było żadnego przykrycia ani nic. Kto miał jakieś kurtki albo płaszcz, to się przykrył. To była już ~~zima~~ zima, koniec listopada prawie. Wyżywienie było nieciekawe, skape było. Z rana czy to herbata, czy to kawa, potem kawałek chleba. Jak trochę ktoś tego chleba zostawił, to jeszcze do obiadu miał, potem bez chleba cały dzień. Obiad był też nieciekawym. Jedynym pożywieniem lepszym przy obiedzie były kasze. Zupy były do niczego.

W Ostaszkowie były ofiary, zmarło 43 osób. Z mego baraku nie zmarł nikt. Opieki lekarskiej prawie żadnej nie było, czy kto chory był, czy przeziębiony. ~~W~~ <sup>ore</sup> naszym ~~baraku~~ baraku było spokojnie, kapusi nie było. W miarę możliwości, nie było czym, ale pomagano sobie. Ludzie raczej trzymali się, nie załamywali, liczyli na powrót. Spokojnie. Nie powiem, żeby było jakie narzekanie...

Chodziliśmy do pracy. Opalać trzeba było kuchnię i sam barak, jeden piec duży był. Brało się do sanek pięciu, sześciu, sanki duże były, jeździło się do lasu. Lasek miedy był, stamtąd brało się drzewo na sanki. Tam było torfowisko niedaleko, jakiś kilometr. Gotowy już torf był, cegiełki ułożone, trzeba było ten torf dowieźć do Ostaszkowa lub innych miejscowości. Wtedy przychodził pociąg, ale był uszkodzony most. Pociąg dopychał wagony do mostu, potem przychodziło się do tych wagonów, pchało się ich na to torfowisko, ładowało się ten torf, rękami nosiło się do wagonów. Jak było wszystko skończone, wagony z powrotem do mostu. Chyba z pięć razy na to torfowisko jeździło się. Każdego dnia

nie pracowaliśmy. Kilka razy tory kolejowe od śniegu oczyszczaliśmy. Jak przyszedł marzec, kwiecień, zaraz za tym miastem było ogrodnictwo, dość sporo. Tam chodziliśmy, oczyszczaliśmy śnieg, trzeba było oczyścić te wszystkie zagony...

Stosunek enkawudzistów do nas był różny. Ja mówię, to zależy od człowieka. Może być enkawudzista-człowiek, a gdy nas wytrąpi będzie inny, który zaraz będzie coś szukał i lekcewał cię. Kiedyś oczyszczaliśmy śnieg z torów, jeden wartownik podszedł do mnie i dał mi papierosa.

W połowie kwietnia 1945 roku była pewna segregacja, część została, przeważnie starsi, osoby po pięćdziesiątce zostały w Ostaszkowie. Byłem w grupie skierowanej do Riazania.

Warunki w obozie w Riazaniu były już lepsze niż w Ostaszkowie. Prządniejsze już były urządzenia, prycze były, było już potem jakieś posłanie trochę na pryczach. Wyżywienie już było lepsze. Kiedy się skończyła wojna, stosunek do nas już lepszy był trochę. Wszyscy podzielili się na kompanię, na plutony. Robili sobie po tym placu marsze, niby pewną gimnastykę, niby ćwiczenia. Już była pewna swoboda. Tylko na początku, w kwietniu to było, różne badania... Byli to młodzi ludzie - enkawudziści, którzy może prowadzili pewną praktykę. Podręczali różne myśliż, to miało telefon, nie telefon, radio tam w piwnicy i różne inne. Wszystko to było tylko domysły, które odrzucało się. To było kilka razy. Jak coś nie tak, dawało się świadka, kolegę z obozu. Mnie też wzywali jako świadka.

W Riazaniu była izba chorych, był Polak, lekarz wojskowy, dokonano podziału na oficerów i żołnierzy.

Ja w Riazaniu nie pracowałem. Tam chodzili do pracy, dobrowolnie się szło. Chodziło się do gospodarstw rolnych. Wykopki jak były, dzień w dzień chodziło się, niektórzy chodzili. Tylko raz pojechałem z beczką po wodę. Kobitki z okien zobaczyły, że przyjechaliśmy. Niektóre poprzynosiły zaraz kartofle pieczone. Rosjanie robotnicy odnosili się do nas przyjaźnie. Potem jak wojna się skończyła, zaczęli wagonami przywozić zdobycze, i jak któryś z nas był sprytniejszy, to też złapał coś takiego, coś z żywności. Z Riazania wyjechaliśmy pod koniec stycznia 1946 roku. Spokojnie przyjęliśmy wiadomość o powrocie. W obozie w Riazaniu był jeden przypadek śmierci. Młody chłopak był, z Gieniusz, nie wiem, jak jego nazwisko, ja go nie znałem, słyszałem o nim...

Do Sokółki przyjechałem 6 lutego 1946 roku. Przywieziono nas do Brześcia, potem do Białej Podlaskiej. Krótko przesłuchiwało UB, potem dawali przepustki: taki a taki wraca ze Związku Radzieckiego, ale co? jak?... jak z wycieczki... UB traktowało nas jako podejrzanych. Najczęściej UBsek pogadał, pogadał i skończyło się.

Dwa lata po powrocie wezwano mnie do UB. Były badania, chodziło o AK, wypytywali, wezwali świadka. Świadek zeznał, że składał ze mną przysięgę w AK, ale pogadali i skończyło się.

Ludzie tutaj po powrocie odnosili się do nas bardzo życzliwie. Z terenów Sokółki, potem dowiedziałem się, wywożono przeważnie kobiety - widocznie mężczyźni pochowali się. Znam jednego Moniuszko, w Starostwie pracował. Ukrył się, to wywieźli jego żonę i dzieci, zabrali też siostrę kolegi. Najwięcej wiem, że było kobiet, a za mężczyzn braci wywożono. Byli tacy, którzy później, gdy władze polskie się umocniły, byli sądzeni i siedzieli w więzieniu. Władza ~~państwa~~ polska nie próbowała bronić, bo władza była też przeciwko podejrzany<sup>m</sup> ludziom. Potem też UB aresztowało. Pracowałem w Białymstoku, nie raz widziałem, jak ciągnęli do aresztu za byle co.

Żalu nie mam. Było takich jak ja setki, tysiące. Okres wojny, okres okupacji, jedni ginęli, drudzy cierpieli

MINISTERSTWO  
BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO  
GABINET MINISTRA

P. U. R. W-wa Marki  
Zam. da. 13-3 1946  
Wym. dn. 194  
Poz. 417/64 Podpis. *[Signature]*

ZASWIADCZENIE Nr. 53.52

Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego zaświadcza  
niniejszym, iż ob. *Kalinowski H. nr. 8-11-1900*  
przybył do Polski z terenu Z. S. R. R. i udaje się do swego  
stałego miejsca zamieszkania:

*Sokołka*



*luty 1946*

7000 I. 1946. Dep. W. I. O.

7000 I. 1946. Dep. W. I. O.



Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego zaświadcza  
niniejszym, iż ob. *Kalinowski H. nr. 8-11-1900*  
przybył do Polski z terenu Z. S. R. R. i udaje się do swego  
stałego miejsca zamieszkania:

*Sokołka*



ZASWIADCZENIE Nr. 53.52

P. U. R. W-wa Marki  
Zam. da. 13-3 1946  
Wym. dn. 194  
Poz. 417/64 Podpis. *[Signature]*

MINISTERSTWO  
BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO  
GABINET MINISTRA

3000  
Przyje  
SI dotychczas w  
19. 11. 1946  
PUNKT EMBROWY W  
PUNKT EMBROWY W  
dn. 19. 11. 1946  
- 8. 11. 46  
21 000  
1367  
19. 11. 1946  
Przyje  
SI dotychczas w  
19. 11. 1946  
PUNKT EMBROWY W  
PUNKT EMBROWY W  
dn. 19. 11. 1946  
- 8. 11. 46  
21 000  
1367

21000  
Przyje  
SI dotychczas w  
19. 11. 1946  
PUNKT EMBROWY W  
PUNKT EMBROWY W  
dn. 19. 11. 1946  
- 8. 11. 46  
21 000  
1367  
19. 11. 1946  
Przyje  
SI dotychczas w  
19. 11. 1946  
PUNKT EMBROWY W  
PUNKT EMBROWY W  
dn. 19. 11. 1946  
- 8. 11. 46  
21 000  
1367

MINISTERSTWO  
BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO  
GABINET MINISTRA

P. U. R. W-wa Marki

Zam. dn. 13-3-1946

Wym. dn. 1946

Poz. 11764 Podpis *[Signature]*

ZASWIADCZENIE Nr. 5352

Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego zaświadcza  
niniejszym, iż ob. *Kalinowski H.* uł. 8-11-1900  
przybył do Polski z terenu Z. S. R. R. i udaje się do swego  
stałego miejsca zamieszkania:

*Łukotka*



*Łukotka 1946*



200

*Wrysta*

Bi. doroz. ej w  
iz. NE

PAŃSTWOWY URZĄD REEMIGRACYJNY  
WYDZIAŁ OPIEKI PRACUJĄCYCH  
Punkci Etapowy w *Włocławek*

dn. / 194 r.

*M. G.*  
podpis

- 8. II. 48

zi. 300.

stanie złotych  
w celu zapłaty  
osicowania

*Wrysta*

mono.  
*4367*

patrycyj  
powy

Punkci Etapowy

*Włocławek*

podpis

*Włocławek  
W. G.  
19. II. 48  
Prac. ul. 31.02.1948  
Włocławek*